

Koniec misji Tuska

Panie premierze, gdzie wasze szumnie zapowiadane ofensywy legislacyjne? Gdzie pełne szuflady ustaw? Okazały się puste. Tak samo jak wasze obietnice – lider SLD odpowiada na tekst szefa rządu opublikowany w „Gazecie Wyborczej” z 12 – 13 marca.

Premier zupełnie niepotrzebnie małpuje Luthera Kinga. Forma śmieszna, ponieważ to jest wyraz nieautentyczności i szpanowania” – to reakcja prof. Kazimierza Kika na epistolograficzne popisy Donalda Tuska. „Premier najwidoczniej coraz głębiej żyje w świecie urojonym” – pisze prof. Zdzisław Krasnodębski.

Ja nie jestem aż tak krytyczny. Uważam, że każdy premier, a zwłaszcza kończący kadencję, ma prawo rozliczyć się z realizacji obietnic wyborczych. Artykuł Donalda Tuska traktuję właśnie w takich kategoriach –jako spowiedź premiera na koniec kadencji. Spowiedź, jak na zgoła cztery lata rządzenia, krótką. Część z konstytucyjnych ministrów swoimi osiągnięciami przez ostatnie cztery lata nie dorobiła się w tym tekście nawet akapitu. Albo premier zapomniał o ich istnieniu, pisząc swoje rozliczenie, albo przez cztery lata ich aktywność sprowadzała się do występów medialnych i sprawdzania, czy aby na pewno na konto dotarła kolejna wypłata.

Donald Tusk rozlicza się niezwykle pobłażliwie. Właściwie same sukcesy, włączając budowę autostrad. Pisaniu tego listu musiała przyświecać idea wypowiedziana przez Donalda Tuska: „nie mam z kim przegrać”. Arogancja kipi uszami.

Czterdzieści lat temu Edward Gierk w jednym zdaniu wyraził swoje exposé: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Podobnie chwalebna formuła od początku przyświecała Platformie Obywatelskiej: „By żyło się lepiej –wszystkim”. o ile jednak za Gierka warunki życia rzeczywiście się poprawiały, o tyle za Tuska ludziom żyje się gorzej. Nie tym najbogatszym. Im rzeczywiście jest lepiej. Gorzej jest milionom zwykłych Polaków.

„Marzyłem o tym, aby doczekać czasów, w których największym narodowym wyzwaniem będzie podniesienie poziomu życia polskiej rodziny”. Marzenia premiera podziela większość Polek i Polaków. To piękna wspólnota myśli. Szkoda tylko, że z tak dramatycznie różnych perspektyw. Zrządowej limuzyny widać najwyraźniej niewiele. a teraz fakty.

Bezrobocie rośnie

Odkąd Donald Tusk został premierem, radykalnie pogorszyła się sytuacja na rynku pracy. W listopadzie 2007 r. stopa bezrobocia wynosiła 11,3 proc. Obecnie przekroczyła 13 proc. W dramatycznej sytuacji są też osoby bez pracy. Koalicja zabrała im pieniądze na aktywne formy walki z bezrobociem. Wydatki zmniejszono o ponad 4 mld zł, choć już teraz należą one do najniższych w UE. Najwyraźniej rosnące bezrobocie nie ma dla premiera związku z „poziomem życia polskiej rodziny”.

A co z tymi, którzy cieszą się stałą pracą? W jakich pracują warunkach? W jakim stresie? Jaką cenę za nadgodziny płacą ich najbliżsi? „Będziemy stanowczo zwalczać naruszenia praw pracowniczych”. Kto to powiedział? Donald Tusk,

wexposé. Co trzeci ze skontrolowanych w ubiegłym roku pracodawców nie zapłacił pracownikom wynagrodzenia, a co czwarty płacił nie terminowo. A rząd nie wprowadził ani jednej regulacji, która przyczyniłaby się do poprawy tej sytuacji.

Jeszcze jeden cytat o ochronie tych, którzy nie stanowią naturalnego zaplecza politycznego PO: „Chcemy pomóc, także poprzez wzrost płac, nie tym, którzy najskuteczniej potrafią walczyć o swoje prawa, ale tym, którzy pozbawieni są szansy twardego egzekwowania swoich praw i korzyści”. Co premier miał na myśli? Pewnie chciał przekonać do siebie tych, którzy najmniej zarabiają. I jak zadbał o ich interesy? Rząd ustalił płacę minimalną na poziomie niższym, niż postulowali sami pracodawcy (!).

Premier obiecywał wzrost płac w budżetówce. Obiecywał i płace zamroził. Na razie narok. A podobno planuje na kolejne trzy.

Ludzie coraz biedniejsi

Znów cytat: „Sprawiedliwe państwo bierze pod opiekę zawsze najslabszych, nigdy najsilniejszych”. Bez cienia wątpliwości, stawiam zatem tezę, że państwo pod rządami premiera Tuska jest katastrofalnie niesprawiedliwe. 2 miliony Polaków żyje za mniej niż 400 złotych miesięcznie. Prezes PKP zarabia tyle przez pięć godzin. Ludzi żyjących poniżej absolutnego minimum jest coraz więcej. Trudno się temu dziwić, skoro w ciągu trzech lat rząd nie zmienił progów uprawniających do świadczeń z pomocy społecznej.

Projekt SLD w tej sprawie leży w Sejmie od ponad trzech lat. W konsekwencji spadła liczba rodzin otrzymujących pomoc od państwa. Dlatego co trzeci mieszkaniec zielonej wyspy Donalda Tuska nie ma zaspokojonych podstawowych potrzeb materialnych. 63 proc. Polaków nie stać, by raz w roku pojechać przynajmniej na tydzień urlopu, a co piąty z nas nie może sobie pozwolić na to, by wystarczająco ogrzać mieszkanie.

To wszystko nie przeszkadza premierowi w okazywaniu się na tle zielonej mapy Polski i powtarzaniu: tylko nam rośnie PKB. I co z tego? Jak to się przekłada na życie ludzi?

A propos zielonego, wexposé premier obiecywał poprawę warunków życia polskim rolnikom: „Rolnicy, szerzej mówiąc, mieszkańcy wsi mają prawo do szacunku i godnego traktowania. Koniec z przedstawianiem wsi jako balastu naszej gospodarki”. Pięknie brzmi. Imądrze sformułowane. Premier przecież niczego nie obiecuje, mówi tylko, że mają prawo. Donald Tusk nie pozwala im jednak z tego prawa korzystać. Dochody gospodarstw rolniczych spadają. W samym 2009 roku o 3,3 proc. Aż strach pomyśleć, jak polska wieś zmierzy się z galopującymi cenami paliw.

Jak przystało na liberała, premier obiecywał: „Naczelną zasadą polityki finansowej mojego rządu będzie (...) stopniowe obniżanie podatków i innych danin publicznych. Dotyczy to i musi dotyczyć wszystkich”. I tu się nie udało. Miało być trzy razy 15, a tymczasem VAT podskoczył do 23 procent, a reszta stawek pozostała nietknięta. I po raz kolejny uderzył w kieszenie najslabszych. Bo to oni całość dochodów przeznaczają na bieżącą konsumpcję i to oni zapłacą za podwyżkę VAT. Tego premier jednak nie zauważa.

Likwidacja szkół i bibliotek

Zamiast tego wskazuje na osiągnięcia rządu w szkolnictwie. Czy ma z czego być dumny? w tym roku samorzady terytorialne zgłosiły zamiar likwidacji 335 szkół. Przy biernej postawie rządu liczba placówek oświatowych zmniejszyła się w roku szkolnym 2008/2009 o 602, w 2009/2010 o 541, w 2010/2011 o 582 szkoły.

Czarę goryczy przelewa masowa likwidacja bibliotek. Zwłaszcza wiejskich, które często są jedynym oknem na kulturę i świat.

Niedawno rząd uchwalił ustawę żłobkową. Minister pracy Jolanta Fedak ogłosiła, że budżet państwa mógłby na ten cel przekazywać samorządom od 30 do 50 mln zł. To oznacza, że rocznie można by wybudować trzy do siedmiu przedszkoli. W kraju, w którym do przedszkoli chodzi niecała połowa dzieci, ten wynik jest żaloszny. Nam potrzeba setek nowych przedszkoli.

Skoro przedszkola i szkoły rząd traktuje po macoszemu, to może chociaż inwestuje w uczelnie wyższe? Nic z tych rzeczy. Właśnie wprowadził opłaty za drugi kierunek studiów, a najchętniej kazałby płacić również za pierwszy.

Szczepionkowy sukces

Premier chwali się sukcesami minister zdrowia Ewy Kopacz. Jej głównym osiągnięciem jest... rezygnacja z kupna szczepionek przeciw świńskiej grypie. No tak, tym razem wygraliśmy w tę rosyjską ruletkę. Jednak strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wirus faktycznie zaatakował. Co wtedy premier powiedziałaaby zrozpaczonemu pacjentom?

„Szczepionkowy sukces” to trochę mało jak na obietnice rządu sprzed ponad trzech lat. W exposé premier mówił: „Chcemy, żeby także osoby ubogie, dzisiaj społecznie wykluczone iniedostosowane, mogły na równych prawach korzystać z dostępu do ochrony zdrowia”. Tymczasem rząd zapowiada przekształcenie publicznych szpitali w placówki komercyjne. To oznacza jedno: przede wszystkim zarabiać. Pacjent zejdzie na dalszy plan. A przecież na chorobie nie można zarabiać. Leczenie jest misją, to nie jest prowadzenie lokalu z automatami do gry w jednorękich bandytów.

Innym pomysłem ministerstwa jest wprowadzenie dodatkowych, płatnych ubezpieczeń. Efekt? Bogaci idą do lekarza bez kolejki. Idą po marmurowej podłodze w nowej klinice. Ci, którzy nie mają swoich kasyn albo wyciągów narciarskich, czekają na zabieg miesiącami, a nawet latami. Zresztą ludzie słabsi nie mają szczęścia do ministrów w ekipie Donalda Tuska.

Elżbieta Radziszewska, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania. Zamiast bronić praw mniejszości, pani minister wytyka swoim rozmówcom, że są homoseksualistami. Przejaw prawdziwej tolerancji w rządzie Donalda Tuska. Dolisty „sukcesów” minister Radziszewskiej można zaliczyć przede wszystkim znakomitą współpracę z episkopatem, z którym pełnomocnik konsultuje projekty ustaw.

Wyspa strachu

To może chociaż reforma „korekta” OFE się panu premierowi udała? Przede wszystkim, to nie korekta. Łatając budżet, dwie partie koalicyjne PO i PSL zamachnęły się szabelką na portfele Polaków. Nie po raz pierwszy.

Najgorsze jest to, że tym razem nie wiemy, czym ta operacja się zaparę lat skończy. Część ekonomistów mówi, że emerytury będą niższe. Część, nawet tych, którzy popierali PO, mówi wprost: czeka nas emerytalna katastrofa. Myślałem, że hipokryzja i arogancja ma swoje granice: bo kto upaś OFE? To pan, panie

premierze, blokował przez trzy lata ustawę, która miała ograniczyć prowizje pobierane przez OFE do 3,5 proc. Kto w ogóle powołał OFE dożycia? Kto je zbudował? To pan i pana polityczni koledzy spółdziliście OFE i paśliście je przez lata. Tylko wtedy nazywaliście się AWS i UW.

Ekipa premiera często chwali się dyscypliną budżetową. Tymczasem balansujemy na progu 55-procentowego długu, po którego przekroczeniu czeka nas katastrofa. Zielona wyspa, którą mydlił nam oczy minister Rostowski – to wyspa strachu – pokryta ogromną powłoką pudru – czyli kreatywnej księgowości. Dziś pudrowanie już nic nie da. Donalda Tuska dogoniło 3,5 roku zaniedbań, braku decyzji i rozrostu administracji. Rząd błyskawicznie nas zadłuża, choć sam premier mówi: „Państwo, które żyje na kredyt, nie będzie dla obywateli godne zaufania”. Rzeczywiście, nie jest.

Propaganda sukcesu jest budowana wokół Euro 2012. Ale nie ma i nie będzie (jak śpiewają kibice) ani autostrad, ani szybkich kolei, ani czystych dworców, ani też nowych lotnisk. Prawdopodobnie zdążymy z budową stadionów, ale sukcesem będzie dopiero ich późniejsze zagospodarowanie. Tak, żeby po mistrzostwach nie świeciły pustkami i nie generowały gigantycznych kosztów.

Puste obietnice

Lista niedotrzymanych obietnic i porażek rządu jest jeszcze dłuższa. Gdzie ustawa o in vitro? Gdzie bezpłatny Internet? Gdzie ustawa anty korupcyjna (czym się zajmuje od 3,5 roku minister Julia Pitera?). Kiedy w końcu wyjdziemy z Afganistanu? i w końcu, dlaczego w liście premiera nie ma ani słowa o polityce zagranicznej? Oczywiście, po czasach IV RP na arenie międzynarodowej może być już tylko lepiej, ale czy to wystarczy? Czy to odpowiednia skala porównawcza? Panie premierze, uwierzył pan we własną wielkość i geniusz swoich politycznych współpracowników. Gdzie wasze szumnie zapowiadane ofensywy legislacyjne? Gdzie pełne szuflady ustaw? Okazały się puste. Tak samo jak wasze obietnice.

Ale w demokracji warto współpracować. My mamy i pomysły, i projekty ustaw. Złożyliśmy ich ponad 100. Większość utknęła w zamrażarce marszałka Sejmu z Platformy. A dotyczą spraw najważniejszych: podniesienia płacy minimalnej do połowy średniej krajowej, podniesienia emerytury minimalnej, by ludzie nie przymierali głodem, oradzie fiskalnej, podatku bankowym, świadczeniach rodzinnych, refundacji in vitro, realnego przeciwdziałania pedofilii (a nie kastrowania), edukacji seksualnej w szkołach, planowania rodziny, likwidacji IPN. To wszystko można zrobić. Ale trzeba działać, a nie działania pozorować.

Panie premierze, czas zacząć pisać pamiętniki.

Autro: Grzegorz Napieralski, przewodniczący SLD

Tekst ukazał się w „Rzeczpospolitej” 18 marca 2011 r.